I.

Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania.

§. 1.

Czemu z wielu kazań — pożytku mało?

Że nie wszystkie *kazania* i nie we wszystkich słuchaczach przynoszą pożytek, taki przynajmniéj, jakby należało, każdy to przyzna; dowodzić przeto tego nie trzeba. Wypada raczéj szukać przyczyn tego złego.

Jestże przyczyną *słowo boże?* czyliż ono jest ziarnem dziś już pozbawioném zarodu życia? jestże ziarnem złamaném, nadwerężoném, niezdolném do wydania owocu? Tak nie jest, bo *prawda boża trwa na wieki* i podaje nam kościół święty słowo boże niezmienione, niezepsowane, pełne życia, i zdolne zbawić wszystkich je przyjmujących.

Może więc przyczyną niewydania pożytku będzie rola? Może ziarno słowa bożego nie wszystko i nie zawsze pada na rolę dobrą, lecz owszem albo *wedle drogi* lub téż na *opokę,* lub nareszcie między *ciernie?* Tym czasem dzisiejsi słuchacze przyznać tego niechcą, bo któżby samego siebie ganił? Składają owszem całą winę na opowiadaczy słowa bożego.

Przypuśćmy, iżby i tak było, chociaż w istocie zupełnie tak nie jest. A to przypuściwszy, dochódźmy, czegoby się mianowicie strzedz należało kazno-

dziejom. Widzimy, że początkowi zwłaszcza kaznodzieje używają książek, w których są drukowane kazania, ku pomocy w układaniu i wypracowaniu swoich kazań.

Czyliżby to miało być szkodliwie? Jakże? czyliż cudza suknia nie będzie ci przyciasna lub zbyt przestworna, za krótka lub za długa? Kazanie też cudze możeżże być stósowne do twego sposobu czucia, myślenia i mówienia, gdy każdy człowiek ma swoją oddzielną, sobie właściwą logikę i retorykę?

Te to drukowane kazania zdolne są pielęgnować gnuśną bezwładność, a czasem i do szczętu umarzają własnodzielność; gdyż przeszkadzając rozwinięciu się zdolności i sił własnych kaznodziei, zamieniają go w naśladownika cudzéj myśli i mowy. Z resztą każda nieledwie parafia, każdy kościół właściwego potrzebuje kazania, tak dalece, że każde kazanie do słuchaczy i ich prawdziwych potrzeb i dzisiejszych słabości stósowane być powinno. Inne kazanie potrzebne w mieście, inne we wsi, inne w tym, a inne w innym kraju. Pismo tylko ś. jest tą księgą, z któréj jako ze źródła czerpając prawdy religijne, do osób, miejsc i okoliczności stósować one z pożytkiem można. A jeźli koniecznie książki kaznodziejskie mają być czytane, czemuż nie czytać dzieła wielkich mistrzów, n. p.: Ś. Augustyna, Chryzostoma, Grzegorza i t. p., — dzieła klassyczne i wzorowe — a takich doprawdy jest nie wiele.

Z resztą zamiast czytania pożyteczniéj nieledwie będzie żywe mieć przed oczyma przykłady, przysłuchując się kazaniom, z których i wzór i przykład, razem też i pobudkę do własnéj pracowitości powziąśćby można.

Bywają tak zaufani w swych zdolnościach kazno-

dzieje, iż im się zdaje przysposobienie wcale niepotrzebne; są i tacy, którzy mniemają, jakoby nic łatwiejszego nie było, jak powiedzieć kazanie. Lecz takich kazań jakież bywają owoce? Są pewnie podobne do dźwięku miedzi brzmiącéj, do głosu w powietrzu niknącego, do łzy prędko schnącéj?

Prócz ogólnego usposobienia przez znajomość dokładną równie jak jasną nauki religii, w całéj obszerności wziętéj, oprócz przyrodzonego talentu i zdolności do wymowy, potrzebne jeszcze do każdego szczególnego kazania oddzielne przysposobienie. Wybór przedmiotu pierwsze ma miejsce. Kazanie albo rozbiorem ma być czytanéj ewanielii, albo na niéj, niby podstawie, być wsparte, lub z niéj wypływać. Nie jest jedno mówić o czémkolwiek, bo lubo jedna ewanielia, jedno zdanie pisma ś., wiele przedmiotów do mówienia nastręcza, z tych jednak jeden się znajdzie, który dziś i do tego ludu, i do tego miejsca stósowniejszy jak wszystkie inne. Obrany przedmiot za pomocą rozmyślań analizować i rozebrać szczegółowe części, z których się składa, a te pismem ś. i nauką kościoła, niby światłem jakiém objaśnić — część każdą z osobna — a potém zastósować do pożycia ludzkiego, tak, iżby oświeciwszy pojęcie słuchacza, wolę jego do dobrego skłonić.

Nauka o cnocie pożyteczniejszą bywa niż o przeciwnym jéj występku. Całe bowiem dążenie kaznodziei do tego zmierza, aby cnota nie tylko poznana, lecz zamiłowana i pełniona była. Występek zaś bodajby ani był znany, ani nawet nazywany. Że zaś bez wiary nie masz cnoty chrześciańskiéj, nauka przeto o cnocie tylko na prawdach wiary zasadzona, pożyteczną się staje. Bo cóż po takowém kazaniu, któreby można powiedzieć w bóżnicy żyda, równie

jak w meczecie muzułmana? Będzie to *niby* nauka obyczajowa, ale nie będzie katolickie kazanie.

A gdy kaznodzieja, jak to koniecznie być powinno, sam jest cnotliwy, gdy zna z doświadczenia, jakie pokusy zwyciężyć, namiętności ułagodzić, przeciwieństwa pokonać trzeba, by być cnotliwym, o jakże nauka o cnocie z ust cnotliwego skuteczną będzie!

Co do samego wysłowienia na to tylko baczyć wypada, iż nie myśl wyrazem, lecz wyrazy myśli posługą być mają. Wyrazy są martwemi obrazami myśli i uczuć. Myśl im nadaje życie. — Słabą jest retoryka bez logiki. Wyrazy tedy im prostsze, im zrozumialsze, tém pożyteczniejsze kazanie. Te słowa łatwo powiedzieć, lecz nie tak łatwo wykonać. Łatwiéj także mówić pompatycznie, rozwlekło, dobranemi i kwiecistemi wyrazy, niż mówić krótko a dobitnie, po prostu a jasno, o jednym, nie o wielu razem przedmiotach. Tę szczytną prostotę tylko w wielkich mistrzach znaleść można. Tylko umysł, wielkie siły i wielkie zdolności posiadający, prosto i jasno się wyraża. Wzorowa zaiste prostota w księgach pisma ś. znachodzić się daje!

Szczęśliwy kaznodzieja, którego kazanie i dziecię zrozumie i uczony za przedmiot głębokich badań brać może. Szczęśliwy, gdy tak mówi, iż duch pisma ś. duchem jest jego mowy, i lubo się nie zdaje, jakby umyślnie przytaczał pismo lub na niém swą mowę zasadzał, w mowie jego przecież i zdania i wyrazy znajdziesz téj boskiéj księgi, jakby właśnie inaczéj mówić nie umiał, tylko taką mową, jakiéj używał Paweł lub Jan ś. A gdy nie inny jest cel kazań, *jak szukać i zbawiać, co było zginęło*, gdy Chrystus tylko *miłością* doszedł do tego celu, i kaznodzieja, jako posłaniec Chrystusa, bez miłości nic nie dokaże.

Tą gdy pała, trzciny nałamanéj nie dołamie, z płaczącymi będzie płakał, grzesznikowi stanie się nie gromem lecz Samarytanem miłosiernym, prześladowców modlitwą i łagodnością pozyskać potrafi, a wszystko stanie się wszystkiém, aby wszystkich doprowadził do Chrystusa. Usta takiego kaznodziei wolne są od wszelkiéj goryczy i surowości, która zranić nie zaś uleczyć zdolna. Tylko miłością stara się nawracać, chociażby to byli tacy, którzy albo sami się odłączyli od społeczeństwa kościoła, albo odłączonymi zostali.

A gdy takowym duchem ziarno słowa bożego zasiewać będzie kaznodzieja, gdy on przytém jest mężem modlitwy i żywym wzorem cnoty, wtedy zapewne wina małego pożytku z kazań nie będzie kaznodziei przyznana.

---

§. 2.

Wykazy kar szkolnych.

(Dokończenie.)

Pisząc w przeszłym zeszycie o wykazach kar szkolnych, powiedzieliśmy na końcu, iż niektórzy rodzice są tak źli, że swe dzieci tylko dla poparcia swego własnego lenistwa od szkoły wstrzymują i takowych do żebractwa używają. Lecz jakże temu złemu zaradzić? Podług mego zdania da się to w ten sposób uskutecznić, gdy ogólna ochrona ubogich nastąpi, a rodzicom surowo zakazanem zostanie, aby swych dzieci do żebractwa nie używali. Żądanie to jest odpowiednie teraźniejszemu czasowi i dawno się już konieczną potrzebą okazało.

O gdyby rząd i gminy, jako téż dla dobra klassy robotników teraz utworzone towarzystwa, swą szczególną uwagę na porządną i stósowną ochronę ubogich zwróciły, aby temu tak ochydnemu złemu, jakiém jest używanie dzieci do żebractwa, zapobiedz można. Nie pozostałby nareszcie żaden inny środek, jak tylko rodzicom zupełnie podupadłym wziąść ich dzieci i takowe na wsi w osadach robotników wychowywać, aby tym sposobem wzmacniały się w dobrém i z czasem zdatnymi i pożytecznymi ogółowi mogły być członkami. Tym sposobem ustałoby zapewne całkiem żebractwo i niepotrzebne wałęsanie się młodzieży, a wychowanie i uczęszczanie do szkoły tém pewniéj pod ścisłą kontrolą utrzymaćby można.

Nie jedna już zaiste dobra myśl, celem podźwignienia uboższéj klassy ludu i celem wychowywania opuszczonych i zaniedbanych dzieci, podaną została; zdaje się nawet, że czas teraźniejszy uznał i pojął konieczną potrzebę szczególnych zakładów dla ostatnich z jednéj, a niestósowność przymusu szkolnego z drugiéj strony, gdy w Kształcicielu młodzieży (zeszyt za miesiąc Kwiecień 1844) czytamy doniesienie, że nawet radzca ziemiański powiatu wolawskiego w Śląsku wydał rozporządzenie do władz miejscowych i dozorów szkolnych, w skutek którego takowe zobowiązał i zalecił im, aby nie tylko nauczycieli celem dopięcia regularnego odwiedzania szkoły przez dzieci mocno wspierały, lecz aby zarazem pouczaniem i upominaniem rodziców do tego przywiodły, iżby ci dzieci swe regularnie do szkoły posyłali, aby tym sposobem wykazy kar szkolnych, jako niepotrzebne, uznanemi być i nieprzyjemne kary raz przynajmniéj ustać mogły.

Lecz, daj Boże! aby w téj mierze równie jak w wielu innych rzeczach, przy starem nie pozostało. Lękam się atoli bardzo, że w tym względzie nie wiele się zmieni. Sołtys i dozórcy szkolni pójdą zapewne swą zwyczajną drógą; tu będzie może nauczyciel miał silną pomoc, tam nie; w wielu miejscach miło będzie sołtysowi, gdy nauczyciel w podawaniu wykazów zaniedbania szkoły tak ściśle postępować nie będzie; nieprzyjemno mu nawet będzie, gdy mu nauczyciel rodziców leniwych i opieszałych, celem ich napomnienia, poda. Słyszałem ja już wiele razy sołtysów, w innéj mierze prawdziwie rozsądnych i szacownych, otwarcie mówiących, że im nic nie jest tak niemiłém i uciążliwém, jak dozorowanie szkoły.

Z tego, co powiedziałem, wypływa, że jak z jednéj strony władze miejscowe i dozory szkolne w względzie uczęszczania do szkoły skutecznie i błogo w gminach działać mogą, tak przecież z drugiéj strony użycie samych środków policyjnych przez władze miejscowe i dozory szkolne zawsze tylko niedostateczne i niedoskonałe będzie. Szczęśliwi atoli jesteśmy, żyjąc pod rządem, który z wszelką usilnością w względzie urządzenia wewnętrznego i zewnętrznego szkół naszych, najdokładniejszych wiadomości zasięga, albowiem spodziewać się możemy, że celem dopięcia regularnego uczęszczania do szkoły dzieci ubogich, w miejsce teraźniejszych środków niemiłych inne łagodne ustanowione zostaną.

Nauczyciel
Kałkowski.

---

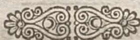
§. 3.
Wpływ szkoły na życie towarzyskie.

Zapatrując się na tak częste i rozmaite zmiany, dążności i postacie, którym nieustannie życie publiczne ulega, w którém każdy człowiek mniéj więcéj ma lub mieć będzie udział, a więc je znać, o ile tylko mu podobną jest rzeczą, powinien, aby, wystąpiwszy z zaciszy życia domowego i familijnego, wiedział, z kim ma do czynienia: zdaje się, iż obeznanie się z niém nie tylko nie jest przeciwném stanowi nauczycielskiemu, ale owszem koniecznym obowiązkiem, naglącym go więcéj aniżeli inne stany do pilnéj uwagi i spostrzeżeń nad wypadkami teraźniejszości, aby, upatrzywszy w niéj dążności dobre, przygotowywał umysły młodocianne do dalszego ich wzrostu, złym zaś i szkodliwym silny opór zawczasu zaszczepiał. Niechaj nikt tego nie myśli, jakoby podobne przedsięwzięcie przechodziło siły szkoły i dla tego pozostać miało bezskutecznem. Pojedyńczy członek wprawdzie mało co w swém szczupłém gronie dokaże, lecz ogół, jeżeli będzie jednéj myśli i woli, a przytém dobrym ożywiony duchem, dokazać może wiele a nawet nad spodziewanie wielkich rzeczy. Wszystkie nadzieje wzrostu tak życia publicznego jak i familijnego polegają: na zaprzeniu samego siebie i duchu pojedyńczych członków towarzystwa. Zarody tych cnót w młodociannych umysłach pielęgnować, ze źródła miłości boskiéj miłość bliźniego ożywiać i wzmacniać, wprowadzać w życie współuczucie na cierpienia i nędzę innych przez pobudzanie ich do czynienia małych ofiar z tego, co z dobroci rodziców przeznaczonem było dla nich na

zużycie lub zabawę, przez małe stowarzyszenia ku wspólnemu pielęgnowaniu i pilnowaniu chorych współuczni, przygotowywać ducha spółeczeństwa przez wzbudzenie udziału wszystkich w zaszczycie pilności i obyczajności tak pojedyńczych klass, jako i całego zakładu, oto są zadania, które szkoła jest w stanie uskutecznić, jeżeli tylko jéj rządzcy i nauczyciele gorliwie do dobrego dążą i tę niewzruszoną nadzieję mają, że Bóg udziela wszelkiemu przedsięwzięciu wzrost i swoje błogosławieństwo, które tylko choć z małemi siłami w imię Jego rozpoczynamy. — Duch czasu przecenia materyalne dobra i roskosze, większość ludzi wysila się w dzikim swym zapędzie za wyobrażeniami przewrotnego urojenia, bez osiągnienia kiedykolwiek celu spodziewanego szczęścia. Aby więc młodzież od podobnych nikczemnych usiłowań czasu zachować, stara się szkoła tém gorliwiéj wiedzę religijną w niéj obudzić, ożywić i głęboko zaszczepić; poznanie rzeczy pojedyńczych wznieść do poznania ogólnego, od rzeczy zmysłowych, jako łudzących i znikomych, przeprowadzić do duchowych, jako prawdziwych i niezmiennych, a tak objaśnić jéj prawdziwą wartość rzeczy, jako téż prawdziwe szczęście, którego w nas, a nie zewnątrz nas szukać należy. — Gorączkowa niespokojność opanowała nasz wiek, w uczuciu głębokiego nieukontentowania obudza się gwałtowne dążenie ku zmianie najważniejszych stósunków życia, które, nieznając właściwego źródła nieszczęść i choroby czasu, rzuca się, poprawiając czyli raczéj niszcząc, na państwo i kościół, i wzbudza wrzaskliwy tłum niepowołanych reformatorów świata, którzy przez swoje pomieszane krzyki nieukontentowanie tylko powiększyć, ale nigdy zapobiedz mu nie potrafią. Szkoła do-

strzega téj choroby, tego nieszczęścia czasu i nie spogląda na nie bynajmniéj obojętnie, lecz udaje się do samego źródła tegoż i stara się zaraz w zarodzie je przytłumić, zaszczepiając w swém gronie to przekonanie, że każdy z osobna, zamiast występowania w państwie i kościele jako niepowołany reformator i zamiast sądzenia o stósunkach i stanie rzeczy, którego on ze swego ograniczonego stanowiska należycie ocenić nie jest zdolny, powinien, jeżeli w ogólności ma być lepiéj, sam najprzód reformę od siebie zacząć, owe nieszczęsne *samolubstwo, próżność* i *pychę* z serca swego wyrugować, a tak siebie samego najprzód uwolnić z pod uciążliwego jarzma swawoli, światowości i bezwstydnéj niewiary, która w sprzeciwianiu się prawu znajduje oznakę zamiłowania wolności, w pogardzaniu tego, co niegdyś ojcom było świętem, dowód oświeconego umysłu. — Takim to sposobem może stan nauczycielski w cichéj walce z nieszczęściami i chorobą czasu, bez mięszania się niegodnego jego urzędu w wrzaskliwe tłumy publiczności, jednakowoż istotnie i rzeczywiście dla dobra ogółu wspólnie działać; lecz to tylko w ten czas zdoła uskutecznić, jeżeli się sam wprzódy za pomocą religii całkiem od wpływu owych nieszczęść i choroby czasu uwolnił, i to jest to jedyne i konieczne usamowolnienie się, które każdemu członkowi tego stanu niezbędną i pierwszą jest potrzebą, gdy tymczasem z drugiéj strony z pewnością spodziewać się można, że wszelkiemu innemu, coby go jeszcze zewnętrznie miało ograniczać i przyciskać, przy coraz bardziéj wzmagającém się dziś uznaniu ważności szkoły, przez wspólne działanie państwa, kościoła i gminy, którzy zarówno święty mają obowiązek starać się tak o dobre nauczanie młodego

pokolenia, jako téż i o godne stanowisko swych nauczycieli w życiu, tém prędzéj zupełnie zapobiedz będzie można, im wierniéj, sumienniéj i zamiłowaniéj cały ten stan swemu zadaniu zadosyć uczynić starać się będzie, a przeto włoży nie tylko na młodzież, którą w duchu chrześciańskim kształci dla życia, lecz i na rodziców, którzy się cieszą z dobrego powodzenia się swych dzieci, nigdy nie zapomniany obowiązek wdzięczności.



II.

Ważniejsze zdarzenia lub ustawy tyczące się szkół.

I. Zmiany i przesiedlenia katolickich nauczycieli w pierwszém ćwierćroczu roku 1846, *w obwodzie królewskiéj Rejencyi poznańskiéj.*

1. Nauczyciel katolicki Beyer w Starém Długiém, w powiecie wschowskim, umarł. Miejsce to obsadzone zostało przez dotychczasowego nauczyciela Schlafke z Koszut, powiatu średskiego.

2. Nauczyciel katol. Mann w Gołanicach, w powiecie wschowskim, przesadzony został do szkoły katolickiéj w Nowém Kramsku, w powiecie babimostskim.

3. Nauczyciel katol. Rakowicz w Golejewku, w powiecie krobskim, przesadzony został do szkoły katolickiéj na przedmieściu Chwaliszewie w mieście Poznaniu.

4. Nauczyciel katol. Wendt w Szklarce przygodzkiéj, w powiecie odalanowskim, jako piérwszy nauczyciel w Szkaradowie, w powiecie krobskim.

5. Piérwszy nauczyciel katol. Karwowski w Mixstadzie, do Chwałkowa, w powiecie śremskim.

6. Nauczyciel katol. Łukanek w Rojewie, w powiecie ostrzeszowskim, do Pakosławia, w powiecie krobskim.

7. Nauczyciel katol. Dobrosiński z Sobiałkowa, powiatu krobskiego, do Golejewka, tegoż powiatu, w miejsce do Poznania przeznaczonego nauczyciela Rakowicza.

8. Nauczyciel katol. **Marcin Rösler** w Dębowéj-łęce, do Gołanic, w powiecie wschowskim, w miejsce przesadzonego do Nowego Kramska nauczyciela Mann.

9. Nauczyciel katol. **Juliusz Merdas** w Zakrzewie, w powiecie krobskim, do Sobiałkowa tegoż powiatu, w miejsce w Golejewku umieszczonego nauczyciela.

10. Nauczyciel katol. **Krystyan Wunikowski** w Goli, w powiecie śremskim, umarł dnia 5. Lutego.

11. Nauczyciel katol. **Izbicki** w Czekuszewie, w powiecie wrzesińskim, otrzymał na czas niepewny pozwolenie całkowitego usunięcia się od zatrudnień szkolnych.

12. Nauczyciel katol. **Mizerski** w Gieczu, w powiecie średskim, do Słomowa, w powiecie wrzesińskim.

Są zatém w pierwszém ćwierćroczu r. 1846 następujące posady wakujące i jeszcze nie obsadzone:

1. Szklarka przygodzka, w powiecie odalanowskim; (*)
2. Miejsce pierwszego nauczyciela przy szkole miejskiéj w Mixstadzie, w powiecie ostrzeszowskim;
3. Rojew, w powiecie ostrzeszowskim;
4. Gola, w powiecie śremskim;
5. Czekuszewo, w powiecie wrzesińskim;
6. Dębowałęka, w powiecie wschowskim;
7. Zakrzewo, w powiecie krobskim;
8. Koszuty, w powiecie średskim;
9. Giecz, dito. dito.

(*) Życzyćby trzeba, aby i dochód wakujących posad był podany.

II. Przybytek nauczycieli katolickich.

---

1. Dawniejszy nauczyciel Glasowski z Gogolewa umieszczony jest w Słupi, w powiecie średskim;
2. Kandydat stanu nauczycielskiego Piotr Zerbe w Troszczynie, w powiecie bukowskim;
3. Kandydat stanu nauczycielsk. Brukarzewicz w Gieczu, w powiecie średskim;
4. Kandydat stanu nauczycielsk. Gniatkowski w Łopuchowie;
5. Kandydat stanu nauczyc. Wilhelm Schmidt w Cisewicach, w powiecie pleszewskim;
6. Kandydat stanu nauczycielskiego Starozenek w Linde, w powiecie bukowskim;
7. Kandydat stanu nauczycielskiego Marcelli Pędziński w Sułmierzycach, i
8. Kandydat stanu nauczycielskiego Józef Małczyński tamże,

obydwaj jako zastępcy aresztowanych nauczycieli Graffsteina i Bartosiewicza.

9. Kandydat stanu nauczycielskiego Tomasz Kalinowski w Kleszczewie, jako zastępca aresztowanego nauczyciela Międzychodzkiego.

Z powodu politycznych czynów aresztowano ogółem sześciu nauczycieli, z których jednakże jednego znowu na wolność puszczono.

Wakujące pod 3, 4 i 5 posady obsadzone zostały przez kandydatów stanu nauczycielskiego na koszt rządu, posady zaś pod 1, 2 i 6 nie są jeszcze zajęte,

i liczą się do 8 posad nauczycielskich, w pierwszém ćwierćroczu zawakowanych, tak iż obecnie 11 posad jest do obsadzenia.

III. Potwierdzenia katolickich nauczycieli w pierwszém ćwierćroczu.

---

1. Nauczyciel katol. Karól Schlafke w Koszutach, powiatu średskiego;
2. Nauczyciel katol. Jan Maciejewski w Antoninie, powiatu wrzesińskiego;
3. Nauczyciel katol. Ludwik Szymański w Skoraszewicach, powiatu krobskiego;
4. Nauczyciel katol. Ignacy Wierzchowski w Parkowie, powiatu obornickiego;
5. Nauczyciel katol. Jan Morkowski w Turkowie, powiatu bukowskiego;
6. Nauczyciel katol. Antoni Dobrzycki w Drobninie, powiatu wschowskiego;
7. Nauczyciel katol. Teodor Popielawski w Gorzyczkach, powiatu kościańskiego;
8. Nauczyciel katol. Józef Schlabs w Przybyszewie, powiatu wschowskiego;
9. Nauczyciel katol. Rudolf Gerlach w Lubiniu, powiatu kościańskiego;
10. Nauczyciel katol. Hieronim Dałkowski w Jarogniewicach, powiatu kościańskiego;
11. Nauczyciel katol. Jan Matuszewski w Pożarowie, powiatu szamotulskiego;
12. Nauczyciel katol. Tomasz Jasczewski w Bytyniu, powiatu szamotulskiego;
13. Nauczyciel katol. Adolf Weichert w Głuszynie, powiatu poznańskiego;

14. Nauczyciel katol. Franciszek Zielazek w Lussowie, tegoż powiatu;
15. Nauczyciel katol. Serwacy Zołądkiewicz w Małym Lubinie, powiatu pleszewskiego;
16. Nauczyciel katol. Leon Królikowski w Stolnikach, powiatu międzyrzeckiego;
17. Nauczyciel katol. Jan Kłockiewicz w Zyrkówku, powiatu obornickiego;
18. Nauczyciel katol. Fabian Brodoczyński w Połajewie, tegoż powiatu.



III.
Wykaz dzieł szkolnych.

1. Nauka czytania część 2ga, w Poznaniu 1844, u K. Reyznera, w 8ce, stron 255.

Ta książka nie właściwie nosi nazwę *nauki czytania*, albowiem nie podaje sposobu nauczenia się czytać dla nieumiejących, lecz obejmuje zdania, powieści, nauki dla umiejących już czytać, a przeto zwaćby ją można ćwiczeniami dla wprawy w czytaniu. — Jest to *quodlibet*, z każdéj nauki coś, a z żadnéj niedokładnie. Po rozmaitych zdaniach od strony 3 do 18, następują na 19téj powieści, mniéj więcéj praktyczne nauki życia na celu mające. Daléj od strony 45 zdania z pisma ś., bez przytoczenia atoli téj księgi, z któréj są wzięte. Od strony 49 przysłowia podług alfabetu od A do Z. Od strony 53 następuje nauka o bytności Boga: 1. z dzieł jego; 2. z sumienia twego; 3. przez mężów świętych dawnych czasów, przez patryarchów, czyli ojców pokoleń, i przez proroków; 4. przez Jezusa Chrystusa; 5. przez słowo święte i ustawy Kościoła. Daléj jest rzecz o powinnościach względem Boga, względem nas samych i ku bliźnim naszym. Od strony 75 jest krótki wyciąg z historyi naturalnéj: 1. o rzeczach kopalnych; 2. o roślinach; 3. o zwierzętach. — Od strony 109 jest fizyka, w któréj mowa: 1. o ciałach; 2. o własnościach ciał; 3. o żywiołach, t. j. o ziemi, wodzie, powietrzu i tworach napowietrznych; 4. o elektryczności i konduktorach; 5. o magnecie; 6. o ciałach niebieskich, t. j. o gwiazdach. Od strony 128

geografia, czyli krótkie opisanie ziemi. Od strony 186 nauka zdrowia, a w niéj: 1. opisanie ciała ludzkiego; 2. ogólne przepisy do utrzymania zdrowia służące; 3. jak ratować umarznionych; 4. o ratowaniu utonionych; 5. jak ratować zaswędzonych; 6. o ratowaniu powieszonych, lub uduszonych ludzi; 7. przepisy ogniowe; 8. jak ratować pod czas ognia; 9. o nawałnicy czyli fali i jak się w niéj zachować; 10. o sposobach ratowania od ukąszenia psa wściekłego.— Od strony 213 bajki i wiersze. — Od strony 230 bilety i listy. — Od strony 241 kontrakty, rewersy, obligi, kwity. — Na stronie 247 wykaz miar, wag i wartości pieniędzy. — Na stronie 248 i 249 tablica mnożenia, a na ostatnich stronach sposób służenia do mszy ś. po łacinie.

Ten wykaz przedmiotów, w téj książce objętych, zdolny jest wzbudzić tę myśl, iż w niéj znajduje się prawie wszystko, czego się dziecię w szkole elementarnéj nauczyć powinno. Tym czasem gdy się czytający bliżéj zapozna z temiż przedmiotami, znajdzie w nich takową niedokładność, która dziecię zdolna napełnić mylnemi o rzeczach pojęciami. — I tak nauka o Bogu i następująca po niéj nauka obyczajowa wcale w inny sposób winna być podana, jeżeli ma wywrzéć wpływ na życie i czyny. Historya naturalna, ta tak zajmująca nauka, podana jest w taki sposób, iż z niéj mało się czego nauczy dziecię. — Fizyka jest dziś na wyższym stopniu, jak aby się jeszcze na co przydały podane w téj książce wiadomości z fizyki. — Geografia nawet wymaga dokładniejszego obrobienia. Z historyi nie masz w téj książce nic wcale, lubo powieści historyczne najstósowniejsze dla dzieci.

Cóż tedy zrobić z tą książką? Trzeba jéj uży-

wać, odrzecze nie jeden, dopóki nie mamy lepszéj. A jakże wiele lat czekamy na lepszą i kiedyż się jéj doczekamy?

---

2. Elementarz polsko-niemiecki dla katolickich szkół elementarnych wiejskich i miejskich, podług metody poczynającéj czytanie od pisania ułożony. Polnisch-deutsche Fibel nach der Schreibend-Lese-Methode für katholische utraquistische Elementarschulen, bearbeitet vom X. F. A. E. Łukaszewski, Lehrer. Leszno i Gniezno, nakładem i czcionkami Ernesta Günthera, 1845, w 8ce, stron 180.

Taki jest tytuł książki, mającéj na celu nauczenie czytania tak w polskim jak w niemieckim języku razem. Położone są naprzód samogłoski: i, u, o, ó, e, é, a — bo w tym rzędzie łatwiéj je pisać — lubo łatwiéj i naturalniéj następują w tym porządku: i, e, a, o, u. — Po samogłoskach następuje ćwiczenie drugie, w którém są one łączone z spółgłoskami, a to w dwoistym sposobie, naprzód od samogłoski, potém od spółgłoski zaczynając, n. p.: ir, ur, or, ór, er, ér, ar. — ro, ró, re, ré, ra, ru. Czyliż nie możnaby wprzód było łączyć samych samogłosek, n. p.: ie, ia, io, iu, ea, eo, eu, ao, au, ou, i odwrotnie, aby przez tę wprawę dać dzieciom pojęcie czytania? — Jest to praktycznie, że przeszedłszy łączenie ośmiu spółgłosek z samogłoskami, zaraz na stronie 4 dane są dwuzgłoskowe wyrazy do czytania: o-wa, o-sa, e-wa, e-ra, i t. d. W ćwiczeniu trzeciém dzieje się to samo z spółgłoskami: l, ł, t, b, d, h, k, cz, sz, n, ch, dz,

dż. — W ćwiczeniu czwartém, gdzie się pojawiają: ę, ą, y, jest łączenie podobne głosek: j, g, p, f. — W piątém ćwiczeniu przechodzą się głoski miękkie, czyli kreskowane. — W szóstém ćwiczeniu wszystkie głoski jedne po drugich, — poczém dane do czytania samoistne wyrazy i zaraz zdania szczególne. — W ćwiczeniu siodmém zebrane są nie ledwie same jednozgłoskowe wyrazy, lubo wiele z nich jest takich, iż dla większéj ilości spółgłosek, w ich brzmienie wchodzących, wymawianie tychże przytrudniejsze bywa poczynającym. — W ćwiczeniu ósmém uczy się dziecię rozróżniać podobne brzmienia, n. p.: lekarz *leczy* — ptak *leci* — brat *liczy* — woda *leci się* przy wolnym ogniu; — Adaś *pije* — zegar *bije;* — *Bóg* stworzył — *bok* mnie boli. Ćwiczenie dziewiąte przedstawia cały alfabet, od którego dawniéj rozpoczynano naukę czytania, po czém następują wyrazy złożone — wielozgłoskowe — nareszcie niektóre imiona i nazwiska. — Tyle podawszy autor dla języka polskiego, uczy w podobny sposób czytania języka niemieckiego od strony 27 do 43, zaś od strony 44 ma z jednéj strony po polsku a z drugiéj po niemiecku naprzód liczby, potém znaki pisarskie i skrócenia, a nareszcie szczególne wyrazy i zdania.

Na tém możnaby było przestać i tyle tylko podać początkowym dzieciom, zachowując resztę książki dla wyższego oddziału. Nim bowiem się tyle dziecię nauczy, to reszta książki, przez częste a do tego dziecinne użycie téj książki, może się znajdować w stanie takim, iż dla starszych dzieci nową książeczkę trzeba kupować, gdyż ta będzie zbrudzona lub podarta.

Od strony 60 do 68 są umieszczone szczególne zdania *pojędyńcze* dla wprawy w czytaniu, z jednéj

strony po polsku, a z drugiéj po niemiecku, w których jest rzecz i przymiot, czyli, jak mówi autor, podmiot i opowiednik, Subjekt und Prädikat (Aussage); daléj od strony 68 do 78 proste zdania rozwinięte — erweiterte, einfache Sätze, czyli zdania pojedyńcze rozciąglejsze. Od strony 78 do 86 zdania ściągnięte — zusammengezogene Sätze; — od strony 86 do 96 zdania złożone — spółrzędne i podrzędne — zusammengesetzte Sätze, beigeordnete und untergeordnete. — Od strony 96 następuje połączenie zdań, a naprzód opisy człowieka, jego odzieży, części ciała ludzkiego, pomieszkania człowieka, sprzętów domowych, budynków gospodarczych, ogrodów, wsi, miast i ich mieszkańców, pola, dróg, mostów, zboża i łąk, wody i ryb, borów, lasów, krzewów, drzew, powietrze i zjawiska napowietrzne, słońce, księżyc i gwiazdy, czyli świat, czas i podział czasu. — Od strony 134 jest o duszy ludzkiéj, o mowie ludzkiéj, a to wszystko w dwóch językach to samo, na jednéj stronie w polskim, a na drugiéj w niemieckim. Od strony 140 do 156 jest umieszczonych 12 powieści, także w obydwóch językach, z których dwie ostatnie czcionkami téj postaci, jaka się w pisaniu używa. Od strony 156 do 173 są rozmowy, a na końcu jako dodatek modlitwy i pieśni, — na ostatniéj zaś karcie tablica mnożenia i dzielenia.

Pochwalając dobre chęci i dążności autora, życzylibyśmy, aby w drugiém wydaniu pracowiciéj zajął się wyborem i uporządkowaniem przedmiotów. Czyliż bowiem ćwiczenia dla wprawy w czytaniu, nie mogą razem posłużyć do nauki, do obeznania się z dziełami Boga i powinnościami człowieka, które są tak wszechwzględne? Czyliż z pisma ś. nie można tyle wybrać powieści i rozmów, któreby miały wpływ

na życie człowieka? Czyliż wreszcie, jeżeli ta książka ma służyć dla szkół katolickich, nie możnaby jéj nadać religijności katolickiéj, boć same modlitwy i pieśni, aż na końcu położone, nie są jeszcze znamieniem, że ma służyć dla szkół katolickich.



IV.

Rozmaitości.

Z dekanatu czarnkowskiego.

(*Nadesłano.*)

Człowiek na świecie żyjąc przez niepewny czas, opuszcza go i przenosi się do wieczności bez względu na to, czy się tu zajmuje ważném powołaniem lub nie, choćby tu był jeszcze potrzebnym, użytecznym, a nawet i nieobytym, opuszcza nie rzadko stanowisko, z którego rozszerzał błogie owoce, pracą i przykładem zdziałane, nie tylko na pojedyńcze familie i osoby, lecz na wielką część ludzkości, bez różnicy wyznań i stanu. Tak się Bogu podobało z sądów swoich niedościgłych powołać na dniu 23. Marca r. b. *w najlepszym wieku* sługę swego, jednego z najprzykładniejszych kapłanów, W. JXiędza Boińskiego, Dziekana czarnkowskiego, Proboszcza w Ujściu, po krótkiéj tylko chorobie, z winnicy swojéj do siebie, w któréj jako wierny sługa sobie zapewne wiele zasług u mistrza swego Jezusa Chrystusa zgotował; w sercach zaś swych owieczek zbudował sobie nieśmiertelny pomnik miłości i uwielbienia, a największy zjednał szacunek u wszystkiego ludu.

Jeżeli familia jaka, stratą najważniejszego członka uciśniona, słusznie wynurza smutek i boleść swoję; jeżeli kto straciwszy dobroczyńcę swego, użala się przed przyjaciołmi, aby ulżyć smutek swój: niech więc i mnie wolno będzie, oświadczyć między bracią swój żal nad tak bolesną, dotkliwą stratą przełożonego naszego, czuwającego prawdziwie z ojcowską

pieczołowitością nad dobrem każdego sobie podwładnego. Nie jest zamiarem moim skréślić tu wszystkie wielkie czyny i dobrodziejstwa tego szlachetnego pasterza, gdyż to po części na mnie nie wypada, a potém zapewne w należytém miejscu i sposobie się stanie z innéj strony, znającéj dokładniéj zasługi jego; lecz tylko tyle niech mi się godzi wspomnieć o nim, o ile w stósunkach szkolnych miałem sposobność poznać szlachetność zmarłego, o jego pieczołowitości około dobra szkół i nauczycieli, i w jaki sposób ją udowodnił.

W każdym względzie nieboszczyk ś. p. X. Boiński z poświęceniem popierał sprawę szkolną, rzadką uprzejmością potrafił sobie przywiązać serca nauczyciela i uczącéj się młodzieży, którzy go, jako ojca swego, kochali i szanowali. Aby dzieci i po za szkołą pożyteczne miały zatrudnienie, utworzył bibliotekę szkolną i rozdawał książki do czytania. W czasie rocznych rewizyj i odbierania popisu nie oczekiwano go nigdy z obawą, lecz zawsze z radością; każdéj bowiem jego czynności towarzyszyła miłość i łagodność. Do nauczycieli przemawiał nie jako dozórca, ale jako przyjaciel, pocieszając i zachęcając ich w trudném powołaniu, pilne i zdatne dzieci zachęcał do jeszcze większéj pilności, a słabsze i niedbałe do poprawy i postępu. Ustne wysłuchiwanie dzieci i zazwyczaj cały ciąg examinu pozostawiał wyłącznie nauczycielowi, czasem tylko, ato najwięcéj ku końcowi lekcyj, zwłaszcza w religii, niektóre dawał pytania, które jednak nigdy sił dziecińskich nie przechodziły i tak stósownie były ułożone, że dzieci zawsze należytą odpowiedź dać mogły, na którą im swojém miłém i łagodném „dobrze“ swe ukontentowanie oświadczał. Nie lubił

on wprawdzie popisów z ową pompą odbierać, jak to miejscami bywa, zazwyczaj tylko dla okazania jakiéjś powierzchownéj błahéj parady szkolnéj przed okiem ludu, która zwykle więcéj dobréj sprawie szkodzi, niż pomaga, a zatem celowi prawdziwemu, do którego szkoła dążyć powinna, nie odpowiada; przecież był dzień ten nauczycielowi i młodzieży zawsze ważnym i radosnym, kiedy ich kochany pasterz szkołę nawiedzał. Uwadze jego bacznéj nie uszedł najmniejszy nieład w szkole, który starał się z rozwagą, lecz nigdy z gromieniem porywczém uprzątnąć, o przyczynie nieporządku gruntownie się dowiadując. Nikt tego zacnego kapłana nie może posądzić o chęć szkodzenia lub obrażenia kogo. Krótko przed swoim zgonem przybywszy po raz ostatni do naszéj szkoły w Ch., po radosném go przywitaniu z naszéj strony, rozpoczął examen zwykłym swym sposobem, na którym się z kilku maleńkich dzieci, które go nader w naukach ukontentowały, widocznie cieszył, i postępki ich drugim za przykład przedstawiał. Ostatni to był raz, kiedy nas ten czcigodny kapłan odwiedził. — Już nas opuścił na zawsze, już nas nie rozweseli swą przytomnością! — Tak, jak się starał zaszczepiać w sercach młodzieży wiarę ś. i ustalać ją w cnocie i dobrych obyczajach przez rozdawanie moralnych książek, tak się téż starał o postęp nauczycieli w ich powołaniu, i to nietylko przez udzielanie im stósownych dzieł i pism, na których zakupowanie ich dochody szczupłe rzadko starczą, lecz téż w praktycznym względzie starał się ich doświadczenia pomnożyć. Brał bowiem parafialnych nauczycieli na examina sąsiedzkich szkółek, żeby przypatrzywszy się biegowi nauk, i sposobowi wykładania ich i t. p. innych urządzeń, jeden

od drugiego się uczył, coby widział lepszego, to także w swojéj szkole zaprowadził. Zaiste piękny przykład, i godny naśladowania! zwłaszcza tam, gdzie nie istnieją jeszcze konferencye i potrzebne czytelnie dla nauczycieli. — Oby się powszechnie tak działo! oby każdy dozórca szkół z takiém pracował zamiłowaniem i poświęceniem, jak ten niezmordowany w czynności mąż boży! Natenczas ustałyby zażalenia pomiędzy dozórcami i nauczycielami, pochodzące po większéj części z nieporozumienia się między sobą; natenczasby się i szkołom większa, niż się powszechnie dzieje, sprawiedliwość oddawała, i nauczyciele, lubo przy miernych środkach, potrafiliby odpowiadać wysokiemu zadaniu swego powołania! Lubo téż z niejedną przeciwnością, jak to zwykle bywa, walczył, nie słyszano jednak nigdy, żeby się na kogo z nauczycieli lub na inną osobę miał żalić i jaką niechęć ku nim wyrazić.

Patrząc na tyle pięknych przymiotów zgasłego męża, z boleścią wyznać musimy: I my nauczyciele bardzo wiele straciliśmy, ale pamięć jego w sercach naszych błogosławiona będzie.

Jestem przekonany, kochani koledzy! że zemną ubolewacie nad stratą zarychłą tak zacnego pasterza i dobroczyńcy ludu. Przecież i grób nie potrafi zagładzić jego chwalebnych czynów, będą one owszem aż do późniejszych pokoleń świadczyć o gorliwości i poświęceniu jego około zbawienia dusznego powierzonych sobie owieczek. — Połączycie zapewne zemną te szczere życzenia i westchnienia do Boga, rządzącego całym światem i losem każdego człowieka, żeby nam raczył przeznaczyć znowu pasterza i przełożonego, taką miłością Boga i ludzi przejętego, któryby w myśl ś. p. X. Boińskiego kościołem i szko-

łą, tymi dwoma zakładami w tak ścisłym i pięknym ze sobą będącemi związku, się opiekował, i pobożném swém życiem pokazał, czego nam tu przedewszystkiém szukać trzeba, to jest: królestwa bożego i sprawiedliwości jego.

Pruska gazeta szkolna donosiła nie zbyt dawno, co następuje:

Pewien nauczyciel w Berlinie katechizował o śnie Faraonowym, o żyznych i nieurodzajnych latach, o dobrych i złych czasach, dołączając zarazem poważne napomnienia względem *oszczędności*. — „Słyszałyście dzieci kochane i z przykładu Józefa przekonałyście się,“ mówił tenże nauczyciel, „jak dobra jest rzecz, pamiętać w szczęściu na złe czasy, które częstokroć człowieka nawiedzają, składając sobie mały zapas. Czy stałby się był Józef wybawicielem kraju tak wielkiego, jako téż i rodzeństwa swego? Niebyłbyż głód niezmierny dokuczał tak ojcu jako i braciom jego wśród lat drogich? Wszakże to pojmujecie — dobrze tedy! uczcież się i stąd, jak dobra i pożyteczna jest, aby być oszczędnym, aby na próżno nigdy nie wydawać grosza; owszem! z każdéj zarobionéj złotówki odłożyć cokolwiek na stronę.“ — Skromne takie przedstawienie téj rzeczy uczyniło tak żywe wrażenie, że dziewczątko małe, przybywszy do domu, czém prędzéj ojca swego zagadnęło: „Ojcze kochany, czy téż i ty *oszczędzasz*, abyśmy w czasy złe nie potrzebowali głodu cierpieć?“

Przerażeni tém naiwném zapytaniem swego dziecka, spojrzeli na się ojciec i matka, a zapytując się go, skąd mu takie pytanie do głowy przychodzi, opowiada owo dziecko, co dzisiaj w szkole słyszało

i jak się nauczyło z przykładu Józefa, jak na czasy przyszłe oszczędzać należy. — Opowiadanie takie, tak rozczuliło rodziców, że się od łez wstrzymać nie mogli.

Po niejakim czasie — właśnie w dzień nowego roku — puka ktoś we drzwi nauczyciela. Człowiek stanu miejskiego wchodzi do stancyi. Nauczyciel w téj myśli, iż to jaki natrętny, winszujący nowego roku, chce go zbyć, ale się omylił. Był to ojciec owego dziewczątka. — „Przychodzę do Wpana,“ rzecze tenże, „aby Mu złożyć najczulsze dzięki moje!“ — „A to za co?“ — „Wpan niedawno temu uczyniłeś na dziecko moje, a tém samém i na mnie i na stósunek życia mego, tak głębokie wrażenie, iż sobie mam za obowiązek, Wpanu złożyć rachunek dla tego.“ Zadumiony nauczyciel prosi o bliższe wyjaśnienie tego stósunku. „Tak jest,“ odrzekł ów obcy do nauczyciela, „powieść Wpana o owym Józefie oszczędnym nauczyła i mnie téj cnoty, któréj dotąd nigdy nie wypełniałem. Nigdy nad tém nie myślałem, aby z dochodów moich, dla siebie i mojéj familii cokolwiek odkładać, i dopiero przez dziecko moje tak zostałem wewnątrz wzruszonym, iżem uczynił natychmiast to postanowienie, wprowadzić w dom mój inne rozporządzenia ekonomiczne. Tu oto są dowody!“ Przy takich słowach wydobywa książeczkę oszczędności z kieszeni, a w niéj zapisana summa 175 tal. 18 śgr. 6 fen.

Żądza emancypacyi, która nader pożądaną byćby mogła.

W Donosicielu kościelnym, wydawanym przez Nadradzcę konsystoryalnego, pana Hahn w Wrocławiu,

objaśnioną została w Nrze 20 i 22 tendencya gazety nauczycielskiéj śląskiéj, wydawanéj przez wyższego nauczyciela przy seminaryum, pana Scholz, zwracając zarazem uwagę pana wydawcy téjże gazety, jak krytyczną jest rzeczą, że taż gazeta za emancypacyą szkoły od kościoła przemawia. Tenże pan wydawca broni się następnie i zapewnia, iż o żadnéj innéj emancypacyi wiedzieć nie chce, prócz następującéj, gdzie się tak wyraża: „Cała moja czynność i siła dąży do tego, ażeby seminarzystów *emancypować*, *całkiem emancypować:* od mizernego pedantyzmu w dotychczasowém udzielaniu rachunków, zwłaszcza pamięciowych, a natomiast wkorzenić w nich postępowanie racyonalne — od staréj mechanicznéj metody udzielania jeometryi, zabijającéj ducha — od czczego papugowania w tak zwanych ćwiczeniach myśli (Denkübungen), które dzieci głupowatemi czynią — od bezmyślnéj nauki czytania, która zrozumienie biblii i śpiewnika tamuje, mówi ze stanowiska protestantskiego — od oschłego sposobu wykładu nauki grammatycznéj, która tylko podkopuje wesołość ducha — daléj od niezręczności i ospałości w używaniu dobréj karności i sztuki dobréj nauczania — od mniemanego ukontentowania ze swoich czynności, które tylko do egoizmu prowadzi, i t. d.“

Skutki szkół dobrych.

Gdzie rząd nie opiekuje się szkołami, a i kościół to samo zaniedbywa, tam się rzeczy bardzo źle mają. Anglia jest tego oczywistym dowodem. Mnogość zbrodniarzy tamże spowodowała nareszcie dobrze myślących mężów do utworzenia szkół elementarnych. W *Szkocyi*, gdzie od stu lat przeszło

dobrze urządzone szkoły się znajdują, na 8,000 ludzi trafia się jeden zbrodniarz, gdzie przeciwnie w Anglii już na 800 ludzi zbrodniarza rachują.

Nowa nauka.

Żywość w sprawie szkolnéj, czyli żywość wistocie szkolnéj, jest nową, jest młodocianą; akademie, gimnazya i wszelkie szkoły wyższe są staremi urządzeniami, od wieków hodowane i pielęgnowane. Że zaś więcéj jak tresowanie tak wieśniakowi jako i mieszczaninowi jest potrzebném, że szkolnictwo it. d. ku prawdziwéj oświacie posłużyć może, że w ogólności oświata ludzka bez łaciny i greczyzny obejśdź się może, toć to jest nową nauką, która stu jeszcze lat nie sięga.

Czego wielu jeszcze pojąć nie zdoła.

O! gdyby wszyscy ci, którzy przy szkołach pracują, uznali, dokąd istota szkoły ma być skierowaną i jak wszędzie wpływ czasu oschłego zatamowanym być powinien! Wielu niestety myśli, że szkole potrafią nadać życie suchemi wiadomościami przeszłości, a nie zastanowią się nad tém, że szkoła życie swe właściwie w teraźniejszości mieć powinna i że cel szkoły tylko na przyszłości zależy. Inni znowu tego całkiem pojąć nie mogą, jak to na raz tyle życia, umiejętności i sztuki w istotę szkoły przeszły, któremi dawniéj licho usposobieni ludzie, jak n. p. rzemieślnicy różnego rodzaju rządzili. Inni, uważający szkoły jako jakiecoś, skarzą się i żalą niezmiernie, że w niéj tak wiele i niepotrzebnych wiadomości zaprowadzają, jak n. p. śpiew, rysunki,

ćwiczenie mowy i t. d., a może i uczeni się uśmiechają z takiego szkolnictwa, gdzie ten już się bohatyrem staje, co wynalazł sztukę nową, jak nauczać łatwym sposobem czytania, pisania liczb, i więcéj podobnych drobnostek. Kto tedy jeszcze nie pojął, kto nie potrafi ocenić korzyści szkoły element., niech przetrze oczy, niech sobie da czas i niech będzie świadkiem dobrze urządzonéj szkoły — a ręczyć będzie można, że takowi niewidzący, inne nabiorą mniemania o szkołach i nauczycielach.

Pierwsza nauka czytania i pisania, wydana przez nauczyciela elem. p. Eckermann w Erfurcie.

Umieszcza się tu wyjątek z prospektu na owe dziełko, pragnąc, aby metoda ogłoszona jak najwięcéj się rozpowszechnić mogła. Pan Eckermann tak się wyraża:

...... „Metoda syllabizowania ustąpić musiała metodzie głosowania (der Lautirmethode). Wszakże i sposób ostatni, nauczenie czytania, jest nie naturalnym, a zatem, nie najlepszym. Myśl takowa: „iż się wprzódy pisało nim się czytało," wywoła całkiem nowy sposób w nauce czytania i pisania. Graser nadał jéj wiele znaczenia i szacunku przez rozpowszechnienie onéjże. Nasamprzód powinno się dziecko nauczyć *pisać to*, co mu się wyraźnie powiedziało, a potém, każde wyraźne pismo winno umieć i *wyraźnie* czytać. Do téj sztuki dojść przecież tylko można przez ścisłe, porządne i stopniowe postępowanie, t. j. *od łatwiejszego do trudniejszego, od pojedyńczego do złożonego*. Dziecko powinno dojść koniecznie do téj samowiedzy, że wszystko, co się wymawia ustami, wyrazami się oznacza; że zaś wyrazy z części ta-

kich są złożone, które się zgłoskămi zowią; i że części tychże są — głoskami. — Jeżeli taki rozbiór ściśle był uczyniony, jeżeli dziecko doszło do tego stopnia, że potrafi odróżnić wyrazy, zgłoski i głosy przepowiedzianego mu zdania, natenczas dopiero znaków głosowych — głosek — nauczyć go można. Drógą takową postępuje się również odwrotnie, a to się takim sposobem dzieje, kiedy się dzieciom pokazuje, jak głoski w sposób widzialny z sobą się łączą. — Jeżeli dzieci niejakiéj wprawy nabyły, wtedy głoski pisane będą umiały i pisać i czytać. — Czytania głosek drukowanych bez trudności się późniéj nauczą, a to w kilka godzin. Autor wypracował bieg takowéj metody, za pomocą któréj dzieci przez $\frac{3}{4}$ roku w sposób najnaturalniejszy i stósowny samodzielnie (selbstthätig) do téj doskonałości dójdą, że potrafią wszystko wyraźnie i bezbłędnie napisać, co im się wyraźnie powie, czy po niemiecku, czy po polsku — że wszystko wyraźnie odpiszą — że przeczytają każdą książkę. — Bieg takowéj metody składa się z 12 stopni — a przechodząc te stopnie, właściwa nauka pisania i czytania jest ukończoną. — Tu dołączone jeszcze są 2 stopnie, gdzie czytanie drukowanych głosek następuje. Po ukończeniu tedy 14 tych stopni, śmiało każdemu dziecku wręczyć można książkę jaką bądź, aby dobrze czytało. Dziełko to nie obejmie 6 — 7 arkuszy, a cena onegoż wyższą nie jest nad 12 śgr. Metoda ta zasługuje tym więcéj na rozpowszechnienie, iż żadnych nie potrzeba elementarzy, co dla ubogich rodziców nader jest pożądaném.“

Pomnożenie dochodów nauczycieli szkół elementarnych.

Nie podlega wątpliwości, że trudne a tak ważne prace nauczyciela nie zabezpieczają mu godnego bytu, owszem dochody wielu posad są tak małe, iż nie wystarczają na przyzwoite utrzymanie. Te dochody składane bywają przez szczególne członki gminy i stają się powodem zależności pewnéj nauczyciela od składkujących, a przez to nie jednego narażają na przykre położenie. Czemuż ci składkujący nie opłacają tych danin tam, gdzie oddają inne podatki? Czemuż swéj opłaty nie pobiera nauczyciel stąd, skąd inni słudzy czyli urzędnicy krajowi opłacani bywają? Źródło opłat jest to samo, inne są tylko kanały, przez które ono płynie dla jednych i dla drugich.

Z względu na pomyślność szkół życzyćby trzeba, aby nauczyciele tyle mieli dochodów, ileby potrzeba do zabezpieczenia ich niezawisłości od cudzéj łaski, a razem do przyzwoitego utrzymania życia. — Nie wypada, aby nauczyciel trudnił się interessami, któreby go odwodziły od dopełniania obowiązku poświęcenia się całkowicie nauce i wychowaniu młodzieży, i tak n. p. gospodarstwo rólnicze — rzemiosło — handel — organistowstwo — i t. p., stałyby się zatrudnieniem niezgodném z powołaniem nauczyciela, luboby powiększyć mogły jego dochody. Natomiast hodowanie pszczół lub jedwabników, nie odwodząc nauczyciela od pełnienia istotnych powołania jego obowiązków, przyczyniłoby się do powiększenia jego dochodów, stając się oraz przyjemną zabawą i rozrywką. Dla zwrócenia uwagi na jednę z tych dwóch gałęzi przemysłu, przytacza się przez jednego z nau-

czycieli nadesłany wypis z pisma pana Türk o jedwabnictwie.

I. *Dawniejsze jedwabnictwo.*

Fryderyk, Wielki Elektor, a po nim Fryderyk II. byli pierwsi, którzy tę myśl, ażeby jedwabnictwo w państwie pruskiém zaprowadzić, a tém samém swym poddanym nowe źrodło zarobkowości otworzyć, urzeczywistnili i jéj życie dali.

Wszędzie zostały plantacye morwowych drzew pozakładane; wszystkie cmentarze morwami pozasadzane; każdy wieśniak, mający kawałek roli, musiał morwy sadzić i utrzymywać.

Jajka, które z Włoch sprowadzono, rozdzielano; nagrody w śrebrnych i złotych medalach, jako téż i w pieniędzach rozdawano.

Osobliwie słudzy kościelni i nauczyciele trudnili się jedwabnictwem po części z dobrym skutkiem.

Z dawniejszych wypadków jeden tylko przywiodę przykład. Amtman Eichstädt, teraz w Lychen będący, w ów czas posiedziciel Himmelspfortu, gdzie znaczna ilość drzew morwowych się znajdowała, zebrał w roku 1800ym 52 funtów jedwabiu, otrzymawszy za to złoty medal i 75 talarów w nagrodę.

W Bornimie i Grabowie zajmowano się jedwabnictwem od roku 1786 do 1816 r. Sługa kościelny Thim w Bornimie zebrał w roku 1786ym 52 ff. jedwabiu i 8 ff. 4 łoty floresu.

W wielkim wojskowym domu sierót w Poczdamie hodowano jedwabniki od r. 1749. do r. 1793 z nierównym skutkiem; raz tylko w roku 1758ym dosyć znacznie, bo 102 ff. jedwabiu zyskano.

Ale zwolna zaczęto porzucać jedwabnictwo, gdyż często się nie udawało. Sądzono, że nasz klimat nie do tego, i że to tylko ulubiona idea Fryderyka

II., któréj że wykonać nie można w naszych okolicach, rzecz tysiącznemi doświadczeniami dostatecznie dowiedziona. Zaczęto więc bez miłosierdzia wszystkie morwowe drzewa, jako całkiem niepożyteczne i okolice nasze oszpecające, rugować i niszczyć. Domy do jedwabnictwa, królewskim kosztem zbudowane, zostały na inne cele użyte, i gdyby było jeszcze pare lat tak szło, toby się ani znaku z dawnego jedwabnictwa nie było pozostało.

II. *Teraz istniejące jedwabnictwo.*

Przed dwiema laty została moja uwaga pierwszy raz na ten przedmiot zwrócona, a to w następujący sposób:

Sługa kościelny Götze w Sztukach opowiadał mi przypadkowo, że on już od 26. lat z pomyślnym skutkiem jedwabnictwem się trudni, i że ono mu rocznie 130 do 150 talarów czystego dochodu przynosi.

Znałem go z rzetelności i szczerego sposobu myślenia, więc nie mógłem mieć żadnéj wątpliwości o prawdziwości jego podania; ponieważ jednak powziętego przesądu,

> że jedwabnictwo nie dla naszego klimatu, i że nie zostałoby było porzucone, gdyby można było przy niém co zyskać,

nie mógłem się pozbyć, więc odwiedziłem go w Sztukach, widziałem całkie jego urządzenie, widziałem zbiór jedwabiu i przekonałem się o prawdzie jego podania jużto memi oczami, jużto z obrachunków, które mi wraz z kwitami przedłożył.

Ale też i to spostrzegłem, że miejscowe okoliczności jedwabnictwu nie osobliwie sprzyjały. Miejsce do hodowania jedwabnic było dosyć szczupłe, duszne i nie dosyć jasne, na co przecie szczególniéj

uwagę zwrócić należało. Liście po większéj części sprowadzano z daleka.

Lecz właśnie ta okoliczność, że przy nieprzyjaznych zewnętrznych stósunkach jednak tak znaczny zbiór osiągnięto, bardziéj mnie w tém utwierdziła, ażeby téj rzeczy dochodzić.

Wezwałem więc sługę kościelnego Götza, ażeby mi swoje postępowanie z jedwabnikami dokładnie opisał, oraz aby téż podał wiadome mu przyczyny, dla czego zwykle dotychczas jedwabnictwo się nieudawało.

W tym celu uczyniłem do niego pytanie, które tu wraz z jego odpowiedziami z 24. Czerwca r. b. dosłownie kładę:

1) Na ilu morgach gruntu drzewa stoją, których liście do jedwabnictwa w Sztukach użyte zostało?

Odpowiedź: Drzewa te nie stoją w kupie. Najbliższe są na cmentarzu (gdzie także inne drzewa owocowe stoją), na polu i w ogrodzie, ogółem 52 sztuki, i gdyby mogły być przy kupie postawione, zajmowałyby jednę morgę gruntu; oprócz tego zadzierzawiłem drzewa w tym roku od dziedzica w Blankensee za 4 tal., które nad drogą stoją i po części bardzo są mizerne; na jedno miejsce posadzone 3 morgi gruntu zająćby mogły.

2) Jak wielką dzierzawę za grunt, do drzew morwowych użyty, w tamtéj okolicy płacić trzeba, albo jak wysoko możnaby go cenić, gdyby kartoflami albo zbożem był obsiany?

Odpowiedź: Ponieważ drzewo morwowe i na lekkim gruncie się udaje, i prędzéj na piaszczystym, byle tylko nie wiejącym się piasku, niż niskim, wodnistym gruncie się przyjmuje, więc nie można na dzierzawę i sprząt z takiego gruntu wiele rachować. Że zaś w naszéj okolicy morga gruntu na zboże lub kartofle 1 tal.

się rachuje, więc możnaby morgę lekkiego gruntu za 8 dgr, a nawet mniej dostać w dzierzawę, jeżeli nie leży w polu uprawném.

3) Jak daleko zbiór jedwabiu w ostatnich 6ciu latach doprowadził?

Odpowiedź: Odpowiedź na to pytanie najlepszą da dołączony rachunek dochodu i wydatku.

4) Czy raz lub więcéj razy całkiem nieurodzajnych lat co do jedwabiu doczekał?

Odpowiedź: W dwudziestu sześciu latach, przez tyle lat bowiem przy tutejszym kościele już służę, co rok jedwabniki hodując, nigdy całkowitego nieurodzaju jedwabiu nie doznałem, a mianowicie takiego, gdziebym choć w najgorszych latach moich wydatków i fatygi dostatecznie nie miał zapłaconych.

Jeżeli w poprzednich czasach tak często na ochybność jedwabnictwa się skarzono, to nie mała wina w tém była samych uprawiaczów jedwabiu (jedwabiarzy), którzy przez swój nierozum, a raczéj przez Włochów, nie znających naszego kraju i klimatu, zbałamuceni, same błędy popełniali. Po wielkich zakładach jedwabnictwa przez Fryderyka II. wystawionych i po Amtach, gdzie często przymusowo jedwabniki hodowano, dla tego się nie udawało, ponieważ ci panowie jedwabnictwa nie znali, ozięble się niém zajmowali i najemnikami się posługiwali, którzy swéj zapłaty byli pewni, chociaż się jedwabnictwo nie powiodło.

Powstaje téż i tym sposobem nie mała szkoda lub całkowity nieurodzaj,

1) gdy izby zbytecznie są napalone. (*)

(*) Tak stracił w tym roku nauczyciel W. w F. całkie swoje żniwo, że na wieczór idąc spać, drzwi i okna pozamykawszy, za nadto izbę napalił.

2) gdy wszystkie jajka (grana) na raz i za rychło hodownik jedwabiu (jedwabiarz) powykłada, a przymrozek nocny pierwsze listki zniszczy, tak że wylęgłe gąsieniczki z głodu umrzeć muszą.
3) gdy jajka zapóźno zostały wyłożone, gdzie czas i liście za daleko się już rozwinęło, po czém ostatnie liście już jest za stare i miodunka często na nie przychodzi, która sprawia, że nawet pszczoły od niéj chorują i umierają, a tém prędzéj jedwabniki.
4) Łatwo téż powstaje niepłodność jedwabiu przez nieroztropne rwanie liści. Często najemnik, byle prędko miech napełnił, obrywa mokre w cieni rosnące ladajakie liście.

Stąd się okazuje, że w przeszłych czasach częściéj i gęściéj na zły zbiór jedwabiu skarzyć się musiano, ile że hodownicy jedwabiu (jedwabiarze), mało wiadomości i doświadczenia mający, jedwabnictwo na los szczęścia puszczali i bez przezorności nim się trudnili; tudzież i stąd, że w następnych czasach te co raz rzadszemi się staną, skoro usposobieni i doświadczeni przedsiębiorcy jedwabnictwem zajmować się poczęli. Teraz znajduje się już wielu synów i córek nauczycieli, którzy obeznani z jedwabnictwem i doświadczeniem nauczeni, z większą przezornością je hodują, a stąd téż niechybny zysk z niego mają.

Wszak z lnem, który dziś tak upowszechniony, nie inaczéj się działo. Mój dziad często mi opowiadał, jak od swego dziada się nasłuchał, ile Elektor Wielki starań dokładał, ażeby uprawę lnu zaprowadzić i rozszerzyć tak, jak w Holandyi ją widział.

Przyłączam obrachunek dochodu z dwóch lat (gdyż obrachunki wszystkich lat są sobie prawie równe.)

Obrachunek
dochodu i rozchodu z jedwabnictwa
z roku 1822go i 1823go.

Nro.	Wydatek za rok 1822.	Cały dochód tal.	dgr.	Wydatek na najemnika i dzierzawę tal.	dgr.	Zysk tal.	dgr.
1.	Za liście morwowe z amtu Trebin	—	—	2	—	—	—
2.	– – z alei w Blankensee.	—	—	4	—	—	—
3.	– rwanie liści 3 najemnikom przez 16 dni po 8 dgr. na dzień	—	—	16	—	—	—
4.	– motanie jedwabiu, jeżeliby przez najemników miało być uskutecznione, od funta 16 dgr. czyni za 33 3/8 ff.	—	—	22	6	—	—
	Summa	—	—	44	6	—	—
	Dochód.						
	Z dziesięciu łótów jajek wyłożonych zyskano:						
1.	29 funtów cienkiego jedwabiu à 5 1/3 tal.	154	16	—	—	—	—
2.	4 3/8 funtów dubeltowego (t. j. z dubeltowych kukonów,) à 2 2/3 tal.	11	16	—	—	—	—
	Summa	166	8	—	—	—	—
	Od tego odciągnąwszy	44	6	—	—	—	—
	pozostaje czystego dochodu	—	—	—	—	122	2

Uwaga.

Te 122 tal. 2 dgr. zyskałem w czasie 6—7 niedziel zatrudnienia z moją żoną i trojgiem dzieci; przy czém ja mój urząd pełniłem i żona z dziećmi robiły co do nich należało. Moje córki jedwab' same zmotały, więc 22 tal. 6 dgr. sobie w domu zarobiły. To samo stósuje się téż i do drugiego obrachunku.

Nro.	Wydatek za rok 1823.	Cały dochód tal.	dgr.	Wydatek na najemnika i dzierzawę tal.	dgr.	Zysk tal.	dgr.
1.	Za liście na folwarku Saarmund	—	—	2	—	—	—
2.	- - na aleach w Blankensee	—	—	4	—	—	—
3.	4 najemnikom dziennie po 8 dgr. (t. j. 2 za 15 dni i 2 za 11 dni)	—	—	17	8	—	—
4.	Za motanie 51 1/2 funtów, za funt 16 dgr.	—	—	21	—	—	—
	Summa	—	—	44	8	—	—
	Dochód.						
	9 1/2 łóta jajek wyłożonych przyniosły:						
1.	27 ff. cienkiego jedwabiu, à funt 6 1/2 tal.	175	—	—	—	—	—
2.	4 1/2 ff. dubeltowego jedwabiu, à funt 2 5/6 tal.	12	—	—	—	—	—
	Summa	187	—	—	—	—	—
	Od tego koszta	44	8	—	—	—	—
	pozostaje	—	—	—	—	143	12

Sługa kościoła Hennig w Cynnie i jego ojciec przeszło 50 lat jedwabnictwem się trudnili i rocznie 20 funtów jedwabiu zbierali, nigdy przecie złego żniwa nie mieli.

Nauczyciel F. w W. hoduje jedwab' od wielu lat, ograniczonym będąc tylko na swoje mieszkanie, które ma 256 stóp kwadrat. płaszczyzny i 7' wysokości, zbiera jednak z 2 łótów jajek 11 ff. jedwabiu — więc ma przy niedostatecznym lokalu przecież obfite żniwo.

III. *Pewność dobrego skutku z jedwabnictwa.*

Ten wierny opis rzeczy, poprzednie obrachunki dochodu, tudzież wspomnione wypadki innych jedwabiarzy, przekonały mnie dostatecznie o tém:

1) że zaprowadzenie jedwabnictwa u nas może być korzystném.
2) że oczekiwany wypadek nigdy nie zawodzi, byleby jedwabnictwo z należną przezornością hodowane było.
3) że nie łatwo inna gałęź kultury z lekkiego gruntu większą korzyść wyciągnąć zdoła nad tę, jaką jedwabnictwo przynosi.

IV. *Ważność jedwabnictwa dla Niemiec, a szczególniej dla prowincyi brandenburgskiéj.*

Jedwabnictwo okazało mi się zatém więcéj, jak z jednego względu największéj uwagi godne, gdyż:

1) dochód z gruntu dla niskiéj ceny zboża bardzo jest mały, niezbędną więc jest potrzebą właścicielowi gruntu nowe źródło zarobku otworzyć.
2) ono mogłoby nauczycielom wiejskim przy ich szczupłych uposażeniach znaczne powiększenie dochodu sprawić, które tém pożądańsze, ile że nie widzę innego środka ku polepszeniu ich stanu. (Nie masz obawy, ażeby przez to uszczerbek w ich urzędowaniu mógł powstać, gdyż karmienie gąsienic tylko 4 razy na dzień przypada, więc może rano przed zaczęciem szkoły, w południe, po południu i na wieczór być uskutecznione, bez nadweręženia szkolnych obowiązków; także familia nauczyciela może to załatwić.)
3) Jedwabnictwo mogłoby znacznie podnieść zasoby całych prowincyj, a osobliwie prowincyi brandenburgskiéj, jak się to z rachuby przez przypuszczenie okaże.

Sługa kościoła Götze za pomocą pewnéj ilości drzew morwowych, które 4 morgi magdeb. gruntu piaszczystego zajmowały, i po większéj części nikczemnie rosły, zbierał rocznie, w przecięciu biorąc,

30 ff. jedwabiu; (rachuję 2 ff. tak zwanego dubeltowego jedwabiu, t. j. z dubeltowych kukonów, który mniéj ma wartości, co jeden funt zwyczajnego), miał, podług średniéj ceny po 6 tal. wprzecięciu rocznie, po odciągnieniu wszystkich kosztów, czystego dochodu 136 talarów.

Przypuściwszy, że musiałyby do tego 4 morgi gruntu w wieczystą dzierzawę być wzięte i ta wieczysta dzierzawa z lokalem do jedwabnictwa i utrzymaniem plantażów kosztowałaby 36 tal., to zostałoby jednak czystego dochodu 100 talarów.

(Muszę tu nadmienić, że pan Bolcani w Berlinie, 750 drzew morwowych mający, które 9¼ morgiby zajmowały, 100 ff. jedwabiu zyskał, a zatem z drzew 1éj morgi przeszło 10 ff., więc dochód jednéj morgi w dwojnasób tak wysoko może być rachowany.)

Gdyby więc wszyscy nauczyciele wiejscy prowincyi brandenburgskiéj jedwabnictwem się trudnili, to sami, ponieważ ich liczba około 2,700 wynosi, najmniej 270,000 tal. rocznie zyskaćby mogli; ale jedwabnictwo nie potrzebuje się ograniczać na nauczycielach i sługach kościoła tylko, i księża, a nawet panowie i posiedziciele gruntów, mogą się niém z korzyścią trudnić.

A przyjąwszy, że gdyby przy każdém mieście, wsi, folwarku, w saméj prowincyi brandenburgskiéj wprzecięciu 12 morgów gruntu, lub stósunkowo aleje, drożyska i próżne place morwom były poświęcone i do jedwabnictwa użyte, to 141 miast, 2,500 wsi i 24 folwarków, ile że na 12tu morgach drzew morwowych najmniéj 120 ff. jedwabiu zebrać można, funt zmotanego i mullinowanego jedwabiu, podług teraźniejszéj ceny 10 tal. rachując, dałyby 3,198,000 tal. dochodu, któreby wprawdzie nie samemu jedwabia-

rzowi przypadły, gdyż dzierzawa lokalu i gruntu, koszta za rwanie liści, motanie, mullinowanie, musiałyby być odrachowane; jednakowoż te koszta byłyby zarobkiem krajowym, a tém samém jego korzyścią, i ta wielka summa, która teraz za granicę wychodzi, zostałaby w kraju i podwyższyłaby jego zamożność.

Co mówię o prowincyi brandenburskiéj, stósuje się także do prowincyi saskiéj, ślązkiéj, pomorskiéj, nadreńskiéj, do Austryi, Bawaryi, Wirtembergii, do Baden i innych księstw saskich, do Hesów, niektórych okolic Meklenburga i Holsztynu. Gdzie wino zwykle nie dojrzewa, tam jeszcze udaje się morwa, a gdzie takowa się udaje, tam jedwabnictwem z zyskiem można się trudnić.

V. *Konsumcya jedwabiu w monarchii pruskiéj.*

Przytaczam tu, co pan radzca ziemiański Kunth w swém piśmie pod tytułem: „Niektóre wiadomości do historyi jedwąbnictwa w działaniach kommitetu ku ożywieniu procederów w Prusiech, 1823. pag. 96. i t. d.“ o dawném hodowaniu jedwabnictwa i o teraźniejszéj konsumcyi jedwabiu mówi:

W Niemczech trudniono się w różnych okolicach jedwabnictwem z mniéj więcéj dobrym wypadkiem; w Austryi, a osobliwie w Tyrolu, w Pfalz, w Saxonii, już od 1670 r., około Drezna, Lipska i w innych okolicach. Już przed siedmioletnią wojną założyła pewna prywatna osoba wielkie filatorium, którém Fryderyk II. bardzo się opiekował.

Nasza produkcya jedwabiu, jeszcze za czasów Elektora Wielkiego przez francuskich przychodniów przedsięwzięta, wynosiła najwięcéj 13,000 ff. czystego jedwabiu i to tylko jedyny raz w jednym szczęśliwym roku. Chociaż to jest bardzo mało i chociaż tak mały

pożytek stósunkowi wielkich nakładów regencyi i narodu nie odpowiadał, to przecież sąd bezstronny z wdzięcznością uznać musi chwalebny zamiar Fryderyka II., chcącego nastręczyć prowincyom, gdzie klimat dozwala, nowy sposób zatrudnienia i zarobku; i życzyć należy, ażeby sztuka hodowania jedwabiu przynajmniéj gdzie niegdzie po szkołach się utrzymywała.

Drzewa morwowe we Włoszech nie wyglądają lepiéj, jak nasze przy Poczdamie i Frankfurcie, a żniwo jedwabiu i tam nie rzadko z strony powietrza przeszkód doznaje, już to przez późne przymrozki, już to, jak i w tym roku, przez zbytnie upały; ale w Medyolanie i Piemoncie musi 5,000 ludzi na mili kwadratowéj swego utrzymania szukać, gdy tym czasem w obwodach regencyjnych poczdamskim (oprócz Berlina) i frankfurtskim około 1,500 tylko je znajduje, mając sobie takowe dostatecznie zapewnione w zatrudnieniach zwyczajnych. W tém to leży główna przyczyna złego powodzenia naszego jedwabnictwa. Sam jedwab' nie był gorszy przy równéj procedurze, jak lombardzki, a nawet za lepszy, cieńszy i mocniejszy był uważany, jak ten, który z gorących krajów przychodzi.

Surowy jedwab', który się corocznie sprowadza, wynosi w przecięciu 598,656 $\frac{2}{5}$, albo w okrągłéj summie 600,000 ff.

Tyle pan radzca ziemiański Kunth.

Życzyćby więc należało, ażebyśmy te 600,000 ff. jedwabiu, których rocznie potrzebujemy, w kraju własnym zebrać mogli. Że to być może, następnie okażę, i dla tego jestem tego mniemania, że każde z większych, jako téż i mniejszych państw niemieckich swoję potrzeb własnym jedwabiem zaspokoić może.

Ponieważ funt organsinowego (?) jedwabiu teraz 10 tal., a nawet więcéj kosztuje, więc 6 milionów talarów nasz kraj rocznie zyskiwałby, które teraż za granicę wychodzą. Za dowód, jak ważne jest jedwabnictwo, niech i to posłuży, że Włochy rocznie za 83 miliony franków jedwabiu z kraju wywożą.

Lubo w przytoczoném piśmie powiedziano, jakoby ta okoliczność, że mieszkańcy prowincyi brandenburgskiéj w zwyczajnych zatrudnieniach dostateczne utrzymanie znajdują, była główną przyczyną, dla któréj jedwabnictwo u nas pomyślnym nie bywa uwieńczone skutkiem, to przecież jestem tego przekonania, że niestósowne, często zupełnie przewrotne postępowanie nie znających się przedsiębiorców, przynajmniéj drugie tyle przyłożyć się do tego niepowodzenia musiało.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Rady, które posłużyć mogą nauczycielowi elementarnemu ku swemu dalszemu wykształceniu.

Dzieła obszerne, treściwe i ważne, nie raz tylko, ale często odczytuj. Sławny Schwarz daje bowiem tę radę, aby n. p. antropologią Kanta co rok przynajmniéj raz przeczytać, a zawsze się coś nowego w niéj znajdzie.

Książki, któremi się tylko urywkowo zatrudniasz, czytaj z piórem w ręku.

Ucząc się jakiego przedmiotu, dobrze uczynisz, gdy sobie obierzesz przyjaciela takiego, który ci w tymże przedmiocie albo dopomódz potrafi, albo będzie zdolny o nim z tobą rozmawiać, albo gdy naresżcie tenże przedmiot z jednym lub kilku uczniami przejdziesz.

Sejmik szkolny.

(Wigilia.)

Sala popisowa szkoły, liściem ozdobiona. Nauczyciele zebrani zabierają miejsca. Rektór, podnosząc zwinięty papier, zagaja posiedzenie.

Rektór.

Bracia rodacy, witajcie w te progi!
Nowy to czas
Każdego z was
Wzywa do rady na szkolne odłogi.
Ważne dziś chwile, bracia, nadchodzą,
Dawne przesądy już nas nie uwodzą;
Nowe albowiem hasło
Aż tam po Wisłę wrzasło:
Syny postępu! witajcie w te progi;
Szczęsna to pora, łaskawe nam bogi.
Wzywam was bracia uprzejmie i szczerze,
Ktokolwiek zechce, niechaj głos zabierze.
Naradźmy się, proszę, jakby bez zawady
Trybem porządnym te nasze narady
Odbywały się w duchu postępowym
Zgodnie z prawami i rozsądkiem zdrowym.

Kolega starszy.

Wszyscy, szanowni koledzy! przyznacie,
Tak sobie tuszę — i rektorze bracie —
Że Chrześcijanie tylko w naszém gronie,
Wypiastowani na kościoła łonie,
I że ich jedna matka wykarmiła,
Wiara Chrystusa i Ojczyzna miła.
Ta, wiem, została nam puścizna droga,
Przeto się godzi zacząć w imię Boga,
Po staropolsku, Chrześcian zwyczajem;
Jak Kuba Bogu, tak Pan Bóg nawzajem.
Bogi zaś wzywać, humanistów moda,
Nam nie do twarzy — zgoda bracia?

Większość.

Zgoda!

Kolega starszy.

Waszemi, bracia, głosy ośmielony
I widząc zgodę z téj i z owéj strony,
Śmiem wam przedstawić, co mi serce każe.
Niech was szczerością moją nie obrażę.
Przyznacie mi, że chrześcijańska szkoła
Jak uczą dzieje — jest córką kościoła.
Dziś, choć wyrwana z domu matczynego,
Na obcym chlebie pędzi swoje dnie,
Czyż ma się wyrzec ducha rodzinnego? —
Matki się zaprzeć, godzi komu się? —

Drugi.

Córka, choć ją wywożą w cudze kraje,
Córką być matce własnéj nie przestaje.

Większość.

Święty wzajemny węzeł córki, matki.
Wyrodne krwi się wypierają dziatki.

Kolega starszy.

Więc wnoszę, by uznając powinności,
Zaprosić jutro księdza miejscowego.

Kilka głosów.

Lepiéj nam będzie, obyć się bez niego;
Światłych w tém gronie dosyć znajdziesz gości.

Kolega starszy.

Niech mi się godzi zapytać w tym względzie,
Dla czego obyć się?

Jeden opponent.

Bo mówią wszędzie,
Że lepiéj bez księży samym nam będzie.

Drugi opponent.

Gdzie księża, tam się jezuityzm wkrada,
A ten gdzie włada, tam ludowi biada!

Kolega starszy. (*Żywo*).

I was to bracia moda zaraziła,
Że ślepo powtarzacie niecny sąd!
Który opinia cudza w was wpoiła
Obłudnie popierając w dziejach błąd.
Czy wiecie, co ów jezuityzm znaczy?
I czemu go się lęka ten nasz wiek?
I czemu krzyki pisarskich siepaczy
Zeń robią gwałtów i ciemnoty stek?
Nie wiecie zaś, skąd hasło potępienia,
Złość fanatyzmu ma początek swój?
Skąd na ten szczwany zakon pokolenia
Powstają — tocząc nieustanny bój?

Rektór.

Proszę cię bracie odłożyć tę sprawę
Na czas stósowny, teraz radzić nam
O dniu jutrzejszym. Przyznaję się wam,
Że odrzuciwszy niewczesną obawę,
Życzę, ażeby księdza czcigodnego
Zaprosić jutro do grona naszego.
Czy zgoda?

Większość.

Całém sercem przystawamy.

Ktoś.

Czy także przystęp będą miały damy?

(Chwilowe milczenie.)

Rektór.

Zaiste, wniosek wprawia w zadziwienie.
Dowodem tego powszechne milczenie.
Rozważmy rzecz. Nasz sejmik coś nowego,

Głos.

Nazwij go konferencyą, kolego!

Wiele głosów.

Nic, nic; nie trzeba brać obcego słowa,
Podaje dobitniejsze własna mowa.

Ktoś.

Więc co do dam?

Inny.

A gdzieżby tu siedziały?
Galeryj nie masz, a salon za mały.

Inny.

Jakąbyś stąd miał korzyść bracie miły?
Zamiast pomagać — namby przeszkodziły.

Inny.

Wszak nie na ćwika zbiera się to grono.

Rektór.

Sądzę więc, że ten wniosek odrzucono.

Większość.

Zgoda w tém nasza.

Ktoś.

Kto prezesem będzie?
Kto sekretarzem, kassyerem kto?
W Wrocławiu tak, w Berlinie, w Niemczech, wszędzie
Ten zwyczaj bywa.

Inny.

Nam nie wchodzić w to,

Czy za granicą tak lub owak radzą.
Utarty szlak nam własne dzieje dadzą,
Trzymajmy tego się, co własny dom
Święcie zachował — co ojcowie mili
Kilkowiekową pracą wyrobili.
Święte nam gniazdo — a obczyzna srom.
Wszakże pradawnych obyczajów mało.
Czyli nas zbawi pożyczany duch?
Na co koszlawić to, co nam zostało,
I na bezdroża pchnąć dziejowy ruch!
A czyż ojcowie nie obradowali,
Czyli marszałków swych nie obierali?
Więc kiedy wolno wstępować w ich ślad:
Pod laską marszałkowską rozpoczniemy
Nasz sejmik — obce figle odrzuciemy.
Czy zgoda?

Większość.

Zgoda! Dobrze mówi brat.

Głos.

I kogóż na marszałka wyniesiemy?

Drugi.

Miejscowy rektór pierwsze prawo ma.
Jego z nas każdy dosyć dobrze zna,
Najsłuszniéj jemu laskę powierzymy.
On za postępem.

Kilka głosów.

Lecz nie za kościołem.

Sąsiad.

Mylisz się, znam go; długo żylim społem.
Jako filolog będąc roztargniony
I w swych szpargałach zbytnie zatopiony,
Gada o bogach, choć nie myśląc wiele;
Z uszanowaniem mówi o kościele.

Opponent.

Wszelako widać po nim brak wymowy.

Sąsiad.

Lecz dobry duch w nim i rozsądek zdrowy.

Rektór.

Widząc nie równe w was usposobienia
Względem osoby mojéj — proszę was
Obrać innego. Niech drobnostki nas
Nie wprawią w jakie nieporozumienia.
Chętnie ja pierwszy głos mój oto temu
Daje koledze ze wszech miar godnemu,
Który obstaje za dawnym żywiołem,
Za uczciwością, cnotą i kościołem.

(*Szmer zadowolnienia i ukontentowania.*)

Kilka głosów.

Godnyś rektorze marszałkowskiéj laski
Za skromność twoję i chęć szczerą zgody;
Że tak uczciwie uchylasz niesnaski.

Inni.

Otóż zdatności jego są dowody,
Głosujem za nim; nie ustąpim pola.

Większość.

Zgoda! Marszałkiem będzie! nasza wola!

Rektór.

Dzięki wam bracia za przychylność waszą,
Wyraz ufności sercu nader miły.
Starać się będę, skupiać wszystkie siły
Ku dobru szkoły. Żadne nie odstraszą,
Nie ściągną z drogi względy i widoki.
Ku wspólnéj sprawie nasze dążą kroki.

Pracujmy, słowo nam urośnie w czyn.
I żywiąc w sercu prawe, czyste chęci,
Miéjmy cel główny w duszy i w pamięci,
Wszak każdy z nas jest wspólnéj matki syn.
Tą prawdą niechaj każdy się przejmuje
I wnioski swe na jutro przygotuje.
Na siebie biorę wszystkie urządzenia,
Na dzień jutrzejszy, lubo krótki czas.
Na sali popisowéj czekam was.
Więc, bracia, do szczęsnego zobaczenia.

(*Rozchodzą się.*)

Dr. N.

(Nadesłano.)

Nauczyciel umarł, Żona zfrasowana,
Od rana do wieczora chodzi upłakana.
„Czegóż aprendujesz, przyjaciółko droga?"
Rzecze jéj kumosia, „wolać to jest Boga.
„Próżne teraz płacz i narzekanie,
„Bo mężulek już nie wstanie."
„„Moja kumosiu,"" odpowie nauczycielka,
„„Bóg dał, Bóg wziął, prawdać to jest wielka,
„„Ale mi serce nieboszczyk zakrwawił,
„„Że mnie nie młodą, lecz s t a r ą zostawił.""

K. M.

